

Zakłamywanie prawdy o długach Gierka

5 stycznia 2013

Polemika z „Gazetą Wyborczą”.

W latach 70. wybudowano 557 nowych przedsiębiorstw, w tym:

- 71 fabryk domów,
- 18 zakładów mięsnych,
- 16 fabryk odzieżowych,
- 14 chłodni,
- 10 zakładów elektronicznych,
- 10 fabryk mebli,
- 9 zakładów hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych,
- 9 elektrociepłowni,
- 7 elektrowni,
- 7 fabryk samochodów i ich części,
- 5 cementowni,
- 5 kopalni węgla kamiennego.

Temat długu Gierka co jakiś czas pojawia się w mediach; obecnie pretekstem jest informacja, że Polska spłaciła swoje zadłużenie zagraniczne z czasów PRL. „Gazeta Wyborcza” w numerze 276. z 26 listopada 2012 r. koryguje wiadomość „spłaciliśmy dług Gierka”, dodając: „nowym długiem”. Stąd tylko krok do następnej konkluzji: Polska dlatego jest obecnie zadłużona, że musi spłacać dług Gierka, i tak będzie jeszcze przez wiele lat.

Czy można skuteczniej otumaniać Polaków? Zwłaszcza tych, którzy nie zajmują się tematem na co dzień i o długach Gierka wiedzą niewiele więcej, niż przeczytają w „Gazecie Wyborczej” i innych tytułach, zobaczą w telewizji lub usłyszą w radiu.

WIELKOŚĆ DŁUGU GIERKA

„Gazeta Wyborcza” informuje, że dług Gierka w przeliczeniu na obecne dolary wynosi 72 mld, i zamiast cieszyć się z tego, stara się nastraszyć czytelników. Dlaczego należy się cieszyć? Bo 1 dolara długu zaciągniętego na początku lat 70. spłaciliśmy dolarem o pięć razy mniejszej sile nabywczej. W latach 70. kupowaliśmy przecież na rynkach światowych towary po innych cenach niż dzisiaj. Przeliczanie długów Gierka na dzisiejsze dolary nie ma więc żadnego sensu poza epatowaniem czytelnika wielkością liczb.

Dług Gierka trzeba liczyć w ówczesnych „twardych” dolarach, a nie w dolarach dzisiejszych, „miękkich”. Według „Gazety Wyborczej” w roku 1980 wyniósł on 24,1 mld dol. Nie jest to dokładnie taka sama liczba, jaką podawano parę lat temu – wtedy dług Gierka wyceniono na 23 mld dol. Różnica nie jest wielka, ale jest.

To nie wszystko. Do długu Gierka zaliczono też kredyty handlowe zaciągnięte przez przedsiębiorstwa handlu zagranicznego na sfinansowanie bieżących transakcji towarowych; według szacunków wyniosły one 3 mld dol. Bez kredytów handlowych nie byłoby handlu zagranicznego. Od dziesiątków lat nikt bowiem nie rozlicza się w gotówce. Kredyty te muszą być jednak spłacane na bieżąco. Te z końca lat 70. zostały spłacone już dawno.

Do zwrotu pozostały natomiast kredyty inwestycyjne o wartości ok. 20 mld dol. Część (ok. 15%) została wykorzystana na sfinansowanie importu zaopatrzeniowego, część – na zakup pasz dla rolnictwa. Z tego stwierdzenia (wbrew temu, co sugeruje „Gazeta Wyborcza”) nie wynika jednak, że kredyty te zostały

przejezdzone; pasze przeznaczone zostały bowiem dla zwierząt hodowanych na eksport. Import zaopatrzeniowy też posłużył rozwojowi produkcji na rynki zagraniczne.

KREDYTY GIERKA CZY KREDYTY PRL?

Zgodnie z szacunkami Europejskiej Komisji Gospodarczej zadłużenie z lat 70. stanowiło 9,8% ówczesnego dochodu narodowego. W zestawieniu z obecnymi długami wielu krajów jest to obciążenie niewielkie, ale według kryteriów zadłużenia z tamtych lat wręcz katastrofalne. Z tego przecież powodu Edward Gierek został odsądzony od czci i wiary, zwolniony ze stanowiska i internowany.

Za jaką część tych długów odpowiada Gierek? Formalnie został odsunięty od władzy 5 września 1980 r., faktycznie nie miał żadnego wpływu na sytuację w kraju już od 1 sierpnia 1980 r., gdy wyjechał na Krym, by spotkać się z Breżniewem. W tym czasie zastępował go na stanowisku I sekretarza KC PZPR Stanisław Kania, który podejmował najważniejsze decyzje strategiczne. Po powrocie do kraju w połowie sierpnia Gierek był już „na wylocie”, czekając na dymisję. Po jego odejściu w drugiej połowie 1980 r. podjęto wiele decyzji dotyczących stosunków gospodarczych z zagranicą, mających poważny wpływ na zadłużenie Polski. Czy Gierek też za to odpowiada? Z pewnością ten dług nie był już długiem Gierka, lecz innych polityków PRL.

Jeszcze ważniejszą sprawą, która nie może być pominięta przy ocenie długów Gierka, jest zanotowana w pierwszej połowie 1980 r. tendencja do szybszego wzrostu polskiego eksportu niż importu. Import, mocno trzymany w ryzach przez państwo, nie zwiększał się jak poprzednio, rósł za to eksport na skutek ograniczenia barier w dostępie do rynków Europy Zachodniej. Zostały one wprowadzone tuż po kryzysie naftowym, gdy w wyniku olbrzymiego wzrostu cen paliw zwiększyły się wielokrotnie wydatki państw zachodnioeuropejskich na zakup ropy, a ich bilanse handlowe stały się ujemne. Kraje zachodu kontynentu

zaczęły szukać ratunku w ograniczaniu importu, nie tylko ropy naftowej, lecz także wielu innych towarów, również z Polski. Gdy w roku 1980 ograniczenia te zostały przez Zachód zmniejszone, pojawiły się szanse, by Polska przyspieszyła eksport. Wykorzystano to tylko częściowo, w pierwszej połowie roku. Potem rozpoczęły się strajki. Najpierw w lipcu, później w drugiej połowie sierpnia i w następnych miesiącach.

Gierek był gotowy rozmawiać z robotnikami, zwłaszcza że personalnie go nie krytykowano (jeżeli nawet, to rzadko). Być może przekonałby strajkujących, że są lepsze metody niż przerywanie pracy. Miał w końcu doświadczenia z rozmów z robotnikami w grudniu 1970 r. Jego koledzy z kierownictwa partii nie dali mu jednak takiej szansy, wiedząc, że w czasie rozmów z Breżniewem na Krymie odrzucił możliwość wykorzystania wojska i milicji do „negocjacji” ze strajkującymi. W rezultacie w drugiej połowie 1980 r. zamiast zwiększenia polskiego eksportu na Zachód nastąpiło jego drastyczne załamanie. „Gazeta Wyborcza” milczy na ten temat.

Gierek przy tym nie tylko importował na kredyt, lecz także kredyty spłacał (wraz z odsetkami). Łącznie w latach 70. spłaty wyniosły ok. 40 mld dol. Po wprowadzeniu stanu wojennego Zachód w ramach retorsji odmówił Jaruzelskiemu udzielenia nisko oprocentowanych kredytów handlowych. W rezultacie Polska musiała kupować towary niezbędne do konsumpcji i zaopatrzenia przemysłu za wysoko oprocentowane kredyty, zaciągane na spekulacyjnym rynku eurodolarowym w Londynie. W efekcie w latach 80. zadłużenie na Zachodzie zwiększyło się w stosunku do poprzedniej dekady, osiągając w 1989 r. 42,3 mld dol., choć Polska w tym czasie nie wybudowała ani jednej fabryki. Kto jest zatem sprawcą tego wzrostu zadłużenia?

Jak wynika jednak z artykułu „Gazety Wyborczej” to właśnie Gierek odpowiada za podwojenie polskiego zadłużenia w latach 80. Przedmiotem renegocjacji z Klubem Paryskim była bowiem kwota kredytów rządowych zaciągniętych przez Polskę (32,8 mld

dol.) zarówno w latach 70., jak i 80., dwukrotnie przekraczająca poziom zadłużenia z lat 70.

Nieco mniejsze zadłużenie przedsiębiorstw (14,4 mld dol.) renegocjowano z Klubem Londyńskim. Łącznie uzyskano w obu Klubach obniżkę o ok. 14 mld dol.

Proponuję nazwać te kredyty kredytami PRL zamiast kredytami Gierka. W innym przypadku należy postawić pytanie, co Gierek miał wspólnego z wprowadzeniem stanu wojennego, z nałożeniem retorsji kredytowych na Polskę i z lawinowym wzrostem naszego zadłużenia. Po zdymisjonowaniu nie miał przecież żadnego wpływu na rzeczywistość polityczną i gospodarczą. Przez prawie półtora roku siedział w izolacji w domu, po 13 grudnia 1981 r. – w ośrodku dla internowanych, a po uwolnieniu w grudniu 1982 r. do chwili śmierci (lipiec 2001 r.) przebywał w Ustroniu, pozostawiony na uboczu życia politycznego.

NA CO POSZŁY DŁUGI GIERKA

Kredyty zaciągnięte za czasów Edwarda Gierka nie zostały przejedzone, jak napisała „Gazeta Wyborcza”. Wręcz przeciwnie – w latach 70. wyraźnie zwiększył się udział akumulacji w dochodzie narodowym Polski; w połowie tej dekady stanowiła ona 38% dochodu narodowego i była na poziomie tzw. tygrysów azjatyckich, znajdujących się pod tym względem w światowej czołówce. W porównaniu z dekadą wcześniejszą Polska zwiększyła udział akumulacji w dochodzie narodowym o 10 punktów procentowych. Obecnie akumulacja nie przekracza 20% dochodu. Jeżeli już mielibyśmy mówić o przejadaniu dochodu narodowego, to ma ono miejsce właśnie dzisiaj.

Oczkiem w głowie Gierka była modernizacja gospodarki – nie tylko przemysłu, lecz także rolnictwa, infrastruktury, dróg, linii kolejowych i dworców, jak również budowa mieszkań. W latach 70. wybudowano 557 nowych przedsiębiorstw, w tym 71 fabryk domów, 10 fabryk mebli, 16 fabryk odzieżowych, 18 zakładów mięsnych, 14 chłodni, 7 fabryk samochodów i ich

części, 10 zakładów elektronicznych, 5 cementowni, 5 kopalni węgla kamiennego, 7 elektrowni, 9 elektrociepłowni, 9 zakładów hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych. Zelektryfikowano ok. 2 tys. km linii kolejowych; twardą nawierzchnię uzyskało ponad 10 tys. km dróg.

Zbudowano prawie w całości polską energetykę, w tym elektrownie węglowe – Bełchatów (4400 MW), Kozienice (2600 MW), Jaworzno III (1200 MW), Dolna Odra (1800 MW), Rybnik (1800 MW), Połaniec (I blok) – oraz wodne w Żarnowcu (700 MW) i Włocławku (160 MW), które wciąż dostarczają połowę zużywanego w Polsce prądu. W ciągu 30 lat, które minęły od tego czasu, wybudowano tylko jedną elektrownię (o mocy 4400 MW). Reszta wymaga modernizacji – według szacunków pochłonie to 100 mld euro. W latach 70. poprowadzono też dziesiątki tysięcy kilometrów linii przesyłowych prądu; po 30 latach i one wymagają wymiany, co będzie kosztować przynajmniej 100 mld euro.

To pokazuje skalę wysiłku inwestycyjnego Polski tamtego okresu. W efekcie uniknięto bezrobocia, mimo że w wiek produkcyjny weszło wtedy

2 mln młodych ludzi, którzy ukończyli 18 lat. W samym przemyśle liczba miejsc pracy zwiększyła się o 800 tys.

Szybszy wzrost dochodu narodowego do podziału niż wytworzonego (w wyniku większego importu niż eksportu) umożliwił także wyraźne podniesienie poziomu życia ludności. Warto o tym pamiętać bez względu na to, co piszą gazety – prawdy nie da się zakrzyczeć. Wzrosły przede wszystkim płace i inne dochody ludności, jak również renty i emerytury, stypendia i zasiłki z ubezpieczenia społecznego. Ludność wsi została objęta bezpłatną opieką lekarską, zwiększyła się liczba szpitali i łóżek szpitalnych.

Oddano do użytku 2,5 mln nowych mieszkań; gdyby nie one, do dziś miliony rodzin nie miałyby własnego kąta. Oczywiście mieszkania były gorsze niż dzisiaj. Prawie zawsze budowano je

z tzw. wielkiej płyty, produkowanej przez fabryki domów. Z mieszkań uciekało też ciepło, przez co były niedogrzone. Ale miały łazienki i WC, a dla 10 mln ludzi, którzy wprowadzili się do nowych domów, były pierwszymi samodzielnymi mieszkaniami.

Polska starała się budować tak samo jak Niemcy i Francja, Włochy i Hiszpania. To od nich kupowaliśmy fabryki domów, od nich uczyliśmy się, jak budować z wielkiej płyty. Ale dużo wody musiało upłynąć w Wiśle, zanim opanowaliśmy tę technologię, tak jak trzeba. Innej technologii wielkoprzemysłowej budowy mieszkań wtedy jeszcze nie było. Pojawiła się dopiero w następnych dekadach, a czas naglił. Ludzie bez mieszkań, zwłaszcza młodzież, czekali na nie.

Jak wyglądałaby dziś Warszawa bez Ursynowa i Bielana, Bródna, Służewca i Stegien? Czy ktoś policzył dokładnie setki tysięcy mieszkań, które powstały w tym czasie w stolicy? Jak jeździlibyśmy po Warszawie bez Trasy Łazienkowskiej, Wisłostroady i wielu innych dróg, ostentacyjnie nieremontowanych przez dziesiątki ostatnich lat?

TECHNOLOGIE JAK NA ZACHODZIE

„Ludzie odpowiedzialni za gospodarkę w Polsce kupowali technologie nowoczesne jak na standardy PRL, ale przestarzałe według standardów zachodnich”, napisała „Gazeta Wyborcza”. To nie do końca jest prawdą. Zdarzały się takie przypadki, ale regułą była sprzedaż takich samych technologii, jakie były stosowane w Niemczech, we Francji czy we Włoszech. Nie zmieniło to jednak faktu, że wytwarzane z ich wykorzystaniem produkty nie były takie same, zwłaszcza jeśli chodzi o jakość i niezawodność. Np. produkowane na Śląsku fiaty 126p dopiero po roku zbliżyły się pod tym względem do włoskiego pierwowzoru. Inne były bowiem kwalifikacje polskich robotników, ich kultura i dyscyplina (nawet na Śląsku, gdzie różniły się na korzyść w stosunku do reszty kraju). Inna niż na Zachodzie była też polska stal.

Dlatego trzeba było budować nie tylko fabryki przemysłu przetwórczego, lecz także huty, stalownie i inne zakłady tego typu. Z biegiem czasu jednak, choć powoli, standard polskich wyrobów zbliżał się do zachodniego.

Wszystkie technologie stosowane w Polsce i na Zachodzie były od połowy lat 70. przestarzałe z punktu widzenia potrzeby przeciwdziałania kryzysowi energetycznemu. Stworzono je przed kryzysem, kiedy nikt się nie liczył z zużyciem prądu czy benzyny. Dlatego od połowy lat 70. namawiałem Gierka, by zdecydowanie ograniczyć import fabryk i maszyn z Zachodu, mimo że otrzymywaliśmy na ich zakup kredyty oprocentowane na 5%, co przy ówczesnej inflacji (7%) było niezwykle opłacalne. Skoro wytwarzane przez nie produkty były przestarzałe, bo pożerały energię i surowce, lepiej było poczekać na nowe technologie, które powstawały w biurach konstrukcyjnych od czasu kryzysu energetycznego.

CZEGO NIE WIDZĄ REDAKTORZY „WYBORCZEJ”

Niestety, redaktorzy „Gazety Wyborczej” nie mogą się oderwać od tradycyjnego pojmowania zadłużenia zagranicznego. Ciekaw jestem, jak oceniają oni dług zagraniczny Stanów Zjednoczonych, sięgający bilionów dolarów. Bo ocena obecnego zadłużenia zagranicznego Polski zawarta w artykule z „Gazety Wyborczej” jest nieprawdziwa. Zamiast porównywać je z dochodem narodowym, za punkt odniesienia przyjęto porównanie z abstrakcyjną wielkością długu Gierka, wynikającą z przeliczenia go na obecną wartość dolara. Jakie to ma znaczenie i czemu ma służyć?

Żeby zbagatelizować obecne zadłużenie Polski, „Gazeta Wyborcza” wzięła ponadto pod uwagę tylko długi rządów i samorządów, pomijając zobowiązania firm prywatnych i banków. Państwo – stwierdza „Gazeta Wyborcza” – nie gwarantuje ich spłaty. Ale to nieprawda. Co się stanie, gdy przedsiębiorstwo bądź prywatny bank splajtuje? Czy ich długi zagraniczne pójdą w zapomnienie? Wtedy bankructwa następowałyby lawinowo.

Niestety, również za nie odpowiada rząd.

Łącznie zatem obecne zadłużenie Polski wynosi 324 mld dol., w tym zadłużenie rządu i samorządów – 128 mld dol., banków – 61 mld i przedsiębiorstw prywatnych – 135 mld. Stanowi to ok. 55% dochodu narodowego Polski. Dług jest więc ponadpięciokrotnie większy niż ten z lat 70.

To porównanie nie wyczerpuje jednak tematu. Wymaga uzupełnienia o efekty długów Gierka. Bez fabryk wybudowanych w latach 70. obecnie nie byłoby czego prywatyzować. W roku 2004 media obieğa wiadomość, że za majątek sprzedany przez Polskę inwestorom zagranicznym, zwłaszcza za fabryki i inne obiekty, wpłynęło ok. 40 mld dol. A ile wpłynęło w latach 2005-2012? Zapewne więcej. Niestety, nie znalazłem dotyczących tego informacji. Kwoty te zasiliły rezerwy dewizowe państwa bądź jego budżet.

W świetle kryteriów, które „Gazeta Wyborcza” przyjęła do oceny długów Gierka, obecne zadłużenie Polski jest alarmująco wysokie. Jeżeli jednak przyjmujemy kryteria wykorzystywane współcześnie do oceny stopnia zadłużenia innych krajów, Polska mieści się w grupie państw wysoko zadłużonych, ale bez powodu do alarmu. Ubiegłoroczny eksport wynosił 190 mld dol., czyli dług był prawie dwukrotnie wyższy niż eksport, a zgodnie z kryteriami z lat 70. spłaty kredytów i odsetek nie powinny stanowić więcej niż 30% eksportu.

I mimo to nikt nie trąbi na alarm, bo współcześnie polityka kredytowa została oderwana od wielkości eksportu i importu. Przy ocenie polityki kredytowej lat 70. też trzeba to zrobić, bo wtedy nowa polityka finansowa (kredytowa) była już w świecie faktem, tylko krytycy Gierka albo o tym nie wiedzieli, albo nie chcieli wiedzieć. Dziś jest podobnie.

Autor: Paweł Bożyk

Źródło: [Lewica](#)

Artykuł ukazał się w tygodniku „Przegląd”. Tekst wysłany do

„Gazety Wyborczej” jako polemika nie został opublikowany.

O AUTORZE

Paweł Bożyk jest profesorem doktorem habilitowanym, dyrektorem Centrum Studiów Wschodnich, profesorem Akademii Ekonomicznej Vistula. Przez osiem lat pełnił funkcję osobistego doradcy ekonomicznego Edwarda Gierka, był szefem jego zespołu doradców.